

Opuszyński K., Shireman J. V. 1995 – Herbivorous fishes: culture and use for weed management –
CRC Press, Boca Raton, Ann Arbor, London,
ss. 223. [ISBN 0-8493-4988-5]

„Ryby roślinożerne” Opuszyńskiego i Shiremana to rodzaj kompendium wiedzy o tzw. chińskich karpach, trzech gatunkach ryb karpowatych (amur biały, tołpyga biała, tołpyga pstra), których zawrotna kariera, rozpoczęta w latach sześćdziesiątych, trwa do dziś i doprowadziła do ich obecności w wodach 67 krajów Azji, Europy, obu Ameryk i Afryki. Informacje o innych rybach roślinożernych, morskich i słodkowodnych, zostały ograniczone do spraw natury ogólnej, takich jak taksonomia czy rozprzestrzenienie.

W kolejnych częściach książki czytelnik znajdzie wszystko, co powinien wiedzieć o taksonomii i morfologii „chińskich karpów”, o historii ich introdukcji i aklimatyzacji, rozwoju, pokarmie, odżywianiu się i wzroście. Dalej następują rozdziały poświęcone różnym aspektom hodowli oraz potencjalnym i praktycznym możliwościom wykorzystania tych ryb w zwalczaniu roślinności wodnej i przeciwdziałaniu eutrofizacji. Treść dwóch ostatnich rozdziałów pokazuje, jak bardzo zmieniły się poglądy na cele, możliwości i skutki wprowadzania ryb roślinożernych do różnych typów wód słodkich.

W roku 1967 Antalfi i Tolg w przedmowie do pierwszego wydania swej książki „Ryby roślinożerne” pisali: *„Jesteśmy przekonani, że sprowadzane ryby – amur biały i dwa gatunki tołpyg – przyczynią się nie tylko do zwiększenia produkcji białka, ale także do zwiększenia czystości wód powierzchniowych”*. Dzisiaj, po 27 latach, w książce Opuszyńskiego i Shiremana można znaleźć następujące zdanie: *„... jeśli hipoteza ichtioeutrofizacji jest słuszna”* (w co, jak sądzę, autorzy nie wątpią), *„to doradzanie użycia ryb roślinożernych w przeciwdziałaniu eutrofizacji wód w strefie klimatu umiarkowanego byłoby błędem”*. Znajac literaturę przedmiotu i mając w tej materii sporo własnych doświadczeń myślę, że to zdanie, a wraz z nim cała książka, mogły się ukazać już 10, a może 15 lat temu. Być może pomogłoby to uniknąć przynajmniej części błędów, jakie popełniono w „gospodarowaniu” wodami słodkimi. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę z tego, iż aby napisać to jedno zdanie, trzeba było lat doświadczeń, analiz i, co może najtrudniejsze, daleko idącej ewolucji własnych i cudzych poglądów. A zatem może lepiej późno niż wcale!

W sumie jest to dzieło pożyteczne, zbierające wiedzę zawartą w blisko 800 publikacjach, w czym, co podkreślam z przyjemnością, niemały udział mają Polacy. Odstrasza tylko cena: 160 dolarów USA oznacza, że na jedną stronę trzeba wydać 72 centy, znacznie więcej niż na stronę kilkunastu innych, nowych książek anonsowanych na łamach „*Aquaphyte*” i „*Freshwater Biology*”.

Andrzej Prejs